

PISMO TO I JEGO ŚWIĘTE ZADANIE

Pismo to jest jednym z głównych czynników, czyli narzędzi w nauczaniu Biblii, a wydane jest przez Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, które to stowarzyszenie jest założone w celu głoszenia chrześcijańskiej umiejętności. Pismo to wydane jest nie tylko w celu dopomożenia ludowi Bożemu do badania Biblii, ale także ogłaszania kościoła i sprawozdań z tychże — radio programy, wykłady publiczne i odpowiednią literaturę. Nasze tak zwane "Beriańskie Badania" są rozbiorem, przeglądaniem "Wykładów Pisma Św." wydanych przez Towarzystwo z czasu Pastora C. T. Russella. Pismo to stoi silnie w obronie jedynego gruntu chrześcijańskiej nadziei, która dziś pospolite jest odrzuconą. Odkupienie przez drogiego krew "Człowieka Chrystusa Jezusa, który wydał samego siebie na okup (jako zastępca) za wszystkich" (1 list Piotra 1:19; 1 list do Tym. 2:6). Budując na tym gruncie złoto, srebro i drogie kamienie (1 list do Kor. 3:11-25; 2 list Piotra 1:5-11) Słowa Bożego. Inne jeszcze zadanie tego pisma jest, aby dać poznać "Jaka była społeczność onej tajemnicy.....zakrytej od wieków w Bogu....aby teraz przez zbór wiadoma była nader uczna mądrość Boża, która innych wieków nie była znana synom ludzkim, jako teraz objawiona jest świętym." — List Pawła do Efezów 3:9, 10, 5.

Jest ono niezawisłym od jakiegokolwiek partii, sekt i wyznań sporządzonych przez różnych ludzi, lecz stara się coraz więcej przyprowadzić każde słowo pod wolę Bożą w Chrystusie, jak jest wyrażone w Słowie Bożym. Z tego powodu śmiało może występować i wypowiadać, cokolwiek mówi Pan, według mądrości Bożej nam udzielonej ku wyrozumieniu Jego Słowa. Jego podstawa jakkolwiek nie jest dogmatyczną, lecz jest pewną, bo co wiemy, to twierdzimy, postępując według zupełnej wiary opartej na pewnych obietnicach Słowa Bożego. Jest ono przeznaczone jedynie dla służby Bożej, zatem nasze postanowienie, co ma być umieszczone na jego szpaltach, a co nie, musi być kierowane według upodobania Bożego, nauka Jego Słowa, dla podtrzymania Jego ludu w łasce Bożej i umiejętności. Dlatego nie tylko zapraszamy, lecz nalegamy na naszych czytelników, aby doświadczali wszystkie jego wywody, które zawsze poparte są nieomylnym Słowem Bożym.

Według Naszego Wyrozumienia Pismo Święte Wyrażnie Uczy:

ze Kościół jest "Świątynią Boga Żywego" — "Dziełem Jego" i, że budowa tego Kościoła trwa przez cały Wiek Ewangelii — odkąd Chrystus stał się Zbawicielem Świata i Węgielnym Kamieniem tej świątyni — Kościoła — przez którego, gdy będzie dokończony, błogosławieństwo Boże spłynie na wszystkich ludzi i wtedy znajdą przystęp do Boga. 1 list do Kor. 3:16. Efez. 2:22. 1 Moj. 28:14. Do Gal. 3:29.

ze w międzyczasie odbywa się kształtowanie, obciosywanie i polerowanie ofiarowanych i wierzących w ofiarę Chrystusa za grzechy jako pojednania, a gdy ostatni z tych "żywych kamieni" wybranych i kosztowych zostanie dokończonym, wielki Mistrz przyprowadzi ich razem przy Pierwszym Zmartwychwstaniu. Wtedy Kościół zostanie napełniony chwałą Bożą i przez całe Tysiąclecie będzie Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. — Obj. 15:5-6.

ze gruntem nadziei tak dla Kościoła jak i dla świata jest to, że Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował, jako "okup za wszystkich," który też będzie "świątynią prawdziwą, która oświeci każdego na ten świat przychodzącego" we właściwym czasie. — List do Żydów 2:9. Jan 1:9. 1 Tym. 2:5, 6.

ze nadzieja Kościoła jest, że ujrzy swego Pana "tak jak On jest" i że będzie "uczestnikiem Boskiej natury" i współudziału w Jego chwale. — Jan 3:2. Jan 17:24. Do Rzym. 8:17. 2 list Piotra 1:4.

ze terazniejszym zadaniem Kościoła jest udoskonalenie do przyszłej służby, by rozwijać w sobie ducha i być świadkami Bożymi dla świata i przygotowywać się by być królami w przyszłym wieku. — Efez. 4:12. Mat. 24:14. Objaw. 1:6; 20:6.

ze nadzieja dla świata spoczywa w umiejętności i sposobności, które będą wszystkim w Królestwie Chrystusowym, to jest restytucja, czyli naprawienie wszystkiego co było utracone w Adamie, które otrzymają wszyscy posłuszni z rąk Zbawiciela i uwielbionego Kościoła, zaś wszyscy rozmyślnie żli i niepoprawni zostaną wytraceni. — Dzieje Apost. 3:19. Izaj. 35.

S T R A Ż — Miesięcznik

"ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA"

*Pismo nauk biblijnych poświęcone dla duchowego dobra
ludu Bożego i Chwały Bożej*

Wydawcy:

Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego

P. O. BOX 5455

CHICAGO 80, ILL.

WATCH TOWER AND HERALD OF CHRIST'S PRESENCE

Monthly Religious Magazine Devoted to the Spiritual Welfare
of the Lord's People and to the Glory of God

Publishers:

Polish Bible Students Association

P. O. BOX 5455

CHICAGO 80, ILL.

Prenumerata na

Straż wynosi

rocznie \$2.00

Pojedynczy numer
20 centów.

Którzykolwiek z braci nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą otrzymać Straż bezpłatnie. Prosimy tylko, aby tacy przy końcu każdego roku uwiadomili nas listownie, że życzą sobie, aby Straż była im nadal bezpłatnie przysyłana.

SPIS RZECZY

Zawiadomienie o Konwencji.....	146
Pilnujcie Siebie i Trzody.....	147
Zobowiązania Chrześcijanina	152
(Dokończenie)	
Spostrzeżenia i Wrażenia z Podróży w Europie	154
List z Francji	160
Obsługa Braci Mówców.....	160

ZAWIADOMIENIE O KONWENCJI

Zgromadzenie ludu Pana w Winnipeg, Man., Canada, zamierza urządzić trzy-dniową konwencję, w łączności z kanadyjskim Świętem Dziękczynienia, które przypada na poniedziałek, 13-go października b.r. Planowana jest konwencja na 11, 12 i 13-go października b.r., na którą zgromadzenie w Winnipeg zaprasza wszystkich braci i sióstr, tak ze zgromadzeń pobliskich jak i z dalszych.

Konwencja odbywać się będzie w Polskim Domu Robotniczym, pnr. 1039 Pritchard Ave., Winnipeg, Man., Canada. Bliższych informacji udzieli sekr. br. J. Dereń, 387 Cathedral Ave., Winnipeg, Man. Canada.

* — • — *

KONWENCJA W HARTFORD, CONN.

Zgromadzenie ludu Pana w Hartford, Conn., podaje do wiadomości, że urządza dwudniową konwencję w dniach 18-go i 19-go października b. r., na którą wszystkich serdecznie zapraszamy. Wierzimy, że Ojciec Niebieski będzie błogosławił uczestników tej uczty duchowej.

Konwencja odbędzie się w Odd Fellows Hall, pod nr. 420 Main St., w Hartford, Conn.; początek o godz. 9-ej rano. W razie potrzeby pisać:—Fr. Janeski, 186 Lawrence St., Hartford, Conn.

RAPORT Z KONWENCJI GENERALNEJ

Ponieważ materiał do Straży odsyłany jest do drukarni blisko miesiąc naprzód, niemożliwym było opracować sprawozdania z konwencji generalnej na czas, aby mogło być podane w wydaniu niniejszym. Zatem ukaże się ono w następnym, czyli listopadowym wydaniu Straży. Zaznaczamy tylko, że konwencja odbyła się w jaknajlepszym duchu i nastroju, ku ogólnemu zadowoleniu i zbudowaniu uczestników.

NOWA BROSZURA

Podajemy do wiadomości, że wyszła z druku nowa broszura — Trzy Światy — o 16 stronicach małego formatu, cena 5c za pojedynczy egzemplarz, a hurtownie po \$3.00 za sta. Broszura ta pomoże braciom i siostram w rozwieszaniu poselstwa o ustanowieniu Królestwa Bożego na ziemi. Prosimy zamawiać, adresując: POLISH BIBLE STUDENTS ASSOCIATION, P. O. Box 5455, Chicago 80, Illinois.

ODCZYTY RADIOWE

Springfield, Mass.....	WSPR, 1140 kil., od 10:00 do 10:15 rano
Chicago, Ill.	WGES, 1390 kil. od 8:45 do 9ej rano
Niagara Falls, N. Y.	WHL, 1290 kil. od 9:45 do 10:00 rano
Ashtabula, Ohio	WICA, 970 kil., od 8:45 do 9:00 rano
Stevens Point, Wis.....	WFHR, 1340 kil. od 9:30 do 9:45 rano



"PILNUJcie SAMYCH SIEBIE I TRZODY"

Lekcja z Dziejów Apostolskich 20:2-38.

"Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila." — Filip. 4:13.

APOSTÓŁ Paweł gdy uszedł z Efezu, po onym wielkim rozruchu, odwiedził różne Zbory europejskie, których był założycielem. Przechodząc przez Macedonię do Koryntu przybył okrętem znowu do Miletu, około 50 mil na południe od Efezu. W tej podróży towarzyszyło mu kilku przedstawicieli Zborów Małej Azji. Znajdował on się w drodze do Jeruzalemu, dokąd dążył z datkami, jakie za jego staraniem zebrane były po Zborach na biednych braci w Jeruzalemie. Pawłowi towarzyszyło siedmiu delegatów, t. j. przedstawicieli Zborów: Tesalonicyjskiego, Bereeńskiego, Derbejskiego i Efezkiego. Podróż ta i odwiedzanie Zborów zabrało mu prawdopodobnie kilka miesięcy czasu i teraz, w Milecie miał on ostatnią sposobność pożegnania się ze starszymi Zboru Efezkiego. Ponieważ data odpłynięcia okrętu, na którym Paweł i towarzysze jego mieli się udać w dalszą drogę, nie była wiadomą, przeto wiadomość posłaną została starszym Zboru w Efezie i ci przyszli do Miletu. Przedmiot, który mamy pod rozważką zwraca naszą uwagę szczególnie na znamioną mowę jaką apostoł Paweł wypowiedział do tych starszych. Nie mamy rozumieć jakoby w tym przemówieniu Apostoł chciał się chlubić ze swego dzieła, lub gorliwości, ale raczej przedstawił on niektóre rzeczy, na które słuchacze jego się zupełnie zgadzali, a z których on chlubić się wcale nie myślał. Wzmiankę o swojej pracy dla Pana i o przepowiadanych mu cierpieniach mających go spotkać w Jeruzalemie, nie uczynił dla samochwały, ale w celu lepszego rozbudzenia umysłów swoich słuchaczy, by z tej jego ostatniej wizyty i przemówienia otrzymali tym silniejsze wrażenie. Przypominał im więc jak to przez przeciąg trzech lat mieli sposobność poznania go bliżej, i obserwowania jego sposobu życia, jego wierności dla Pana, oraz gorliwości w pracy dla Pawdy i braci. Przypominał im też o swoim uniżonym duchu; że nie był pomiędzy nimi jako samochwalca; że zachowanie jego nie było dumne i wyniosłe; że nie starał się "panować" nad nimi lecz przeciwnie, doznawał między nimi wiele

trudności i prześladowań tak od żydów, jak i od "fałszywych braci."

Znali oni jego pracę i wytrwałość, i wiedzieli, że nie taił przed nimi nic takiego o czym wiedział, i co mogło im być pomocnym; że uczył ich tak publicznie jak i prywatnie i jak tylko okoliczności mu pozwalały. Świadczył on tak żydom jak i poganom, że jedna jest tylko Ewangelia Chrystusowa, którą trzeba wiarą przyjąć, odwróciwszy się od grzechu. Zwracając uwagę swoich słuchaczy na te cechy swego charakteru, zakładał on fundament do następnego napomnienia, aby starali się go naśladować w wierności i gorliwości. Był on ich wiernym biskupem, czyli nadzorcą czuwającym nad ich dobrem. Był on dobrym pasterzem strzegącym ich bezpieczeństwa dogłębnie, by nie zbywało im na paszy duchowej. Wiedząc o prawdziwości jego przedstawień i mając całą tę sytuację w swych umysłach, słuchacze jego byli lepiej przygotowani do pożegnalnego napomnienia od tak zacnej osoby — i do przyswojenia sobie nauki, jaką zamierzał im udzielić.

"ZWIĄZANY DUCHEM"

Paweł apostoł poinformował braci, że chociaż jest fizycznie zupełnie wolnym, to jednak czuje pewien nacisk na swój umysł, z którego otrząsnąć się nie może, że ma udać się do Jeruzalemu, dokąd prowadzi go Boska Opatrzność; i że jednocześnie otrzymuje zapewnienie od niektórych braci posiadających "dar" przepowiadania, że kajdany i więzienie czekają go w Jeruzalemie; poczym oświadcza odważnie: "Wszak ja na nic nie dbam i nie jest mi tak droga dusza moja, bym tylko bieg mój z radością wykonał, i posługę którą wziął od Pana Jezusa na świadczenie Ewangelii łaski Bożej. A teraz to ja wiem, że już więcej nie oglądacie oblicza mojego wy wszyscy między którymi chodził, kładąc królestwo Boże." Apostoł widocznie serdecznie zżył się z braćmi Efezkiego Zboru aniżeli z innymi. Widocznie był to jeden z najbardziej rozwijających się i kwitnących Zborów. Pod Bo-

ską opatrnością spędził on więcej czasu głosząc Ewangelię w Efezie aniżeli w jakimkolwiek innym mieście, a rezultat jego pracy, jaki prawdopodobnie tam się okazał, usprawiedliwia jego dłuższy w tym Zborze pobyt. Zegnanie się z przyjaciółmi jest zawsze rzeczą nader przykrą; a pożegnanie bez nadziei ponownego zobaczenia się z tej strony zasłony, jest bezwątpienia o wiele boleśniejszym.

“KAZAĆ KRÓLESTWO BOŻE”

Mimochodem zwróćmy naszą uwagę na poselstwo jakie Apostół głosił i które tutaj określa jako Ewangelię Chrystusową — kazaniem “Królestwa Bożego.” Dobrze jest, jeżeli oceniamy i jesteśmy przekonani, że była to ta sama Ewangelia, którą i dziś głosimy, bo jeżeli nią nie jest, to nie głosimy prawdziwej Ewangelii. Łaska Boża została okazaną w tym, że dał On Syna Swego, aby Ten z łaski Bożej mógł za wszystkich śmierci skosztować. Taż łaska Boża została dalej ujawnioną przez wykazanie jak śmierć Chrystusa była zamierzoną by przyniosła błogosławieństwo rodzajowi ludzkiemu:

1) Przez ewentualne ustanowienie królestwa pod całym Niebem, dla rządzenia ludzkością; dla zgładzenia grzechu i śmierci; i dla podźwignięcia wszystkich znajdujących się w niewoli tych nieprzyjaciół.

2) Poprzedzając ogólne błogosławieństwo dla świata, o które modlimy się: “Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”, Boska proklamacja w pierw powołuje “Maluczkie Stadko” do współdziedzictwa z ich drogim Odkupicielem w Królestwie. Dzięki niech będą Bogu, że te kosztowne prawdy odnośnie łaski Bożej i Jego Królestwa, tak długo zakryte przed naszym wzrokiem, tradycjami średniowiecza, zostają teraz wydobywane i objawiane nam przez oświecenie duchem św. oczów umysłu naszego, abyśmy mogli widzieć rzeczy, które zostały nam hojnie od Boga darowane, a tym sposobem otrzymać pomoc do zapewnienia naszego powołania i wybrania.

Nic dziwnego, że Apostół mógł dodać tak znamienne słowa: “Oświadczam się wam dnia dzisiejszego, że ja jestem czysty od krwi wszystkich. Albowiem nie chronię się, żebym wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej.” To o czym kazał Zborowi podczas jego trzyletniego pobytu w Efezie, jest na pewno tym samym poselstwem jakie pod Boskim kierownictwem dosięgło aż do nas, przez jego listy pisane do różnych ówczesnych Zborów. Widzimy, że poselstwo jego nie obejmowało w sobie ani słowa o wiecznych mękach, ponieważ nie są one częścią Boskiego planu. Z listów jego dowiadujemy się jak wielce był on cierpliwym w strofowaniu, napominaniu i zachęcaniu ludu Boże-

go. Pan często używał Pawła dla Swojej sprawy, ponieważ oddał on się Panu całkowicie.

Możemy tu zauważyć różnicę jaka zachodzi między działaniem świętego ducha Bożego a działaniem duchów nie świętych — upadłych aniołów. W obydwóch wypadkach kontrola powiększa się w miarę jak człowiek pozbywa się swej woli. Szczęściem jest dla ludzkości, iż posiadamy wszyscy pewien wrodzony wstręt do dobrowolnego poddawania się komuś. Gdyby nie te naturalne tendencje, czyli naturalne uczucia pozostawania niezależnym i panem swej woli, to niezawodnie cały świat dzisiejszy byłby opętany, lub co najmniej w znacznej mierze pod kontrolą złych duchów. Nawet pomiędzy mediumami spirytystycznymi jest ogólnie tylko częściowe poddawanie woli, chociaż są one przez duchów zachęcane do zupełnego poddawania się. Spirytystyczne media są jednakowoż często ostrzegane przez ich czasopisma i książki, iż wielce niebezpiecznym jest pozbywać się zupełnie swej woli, ponieważ zły duch mógłby całkiem opanować, czyli opętać medium. Biedne media! Nie wiedzą, że wszystkie duchy, z jakimi się komunikują, są złymi duchami, demonami, upadłymi aniołami, które czasem przybierają postać ludzkich istot i przedstawiają się za zmarłych naszych przyjaciół.

Nawet mężowie i żony nie powinni w zupełności poddawać swą wolę jedno drugiemu, jeżeli nie chcą się narażać na szkodliwe następstwa. Ani rodzice dzieci swych nie powinni zniewalać do stanu zupełnego poddawania woli. Czyniąc to do jakiegokolwiek stopnia, szkodzą oni dziecku, osłabiają jego samopoczucie, i czynią je podatnym narzędziem dla upadłych aniołów.

Jeden i jedyny tylko, któremu możemy bezpiecznie zupełnie oddawać naszą wolę, jest Bóg. On zachęca nas do oddawania Jemu naszej woli; a my w Jego imieniu, jako Jego przedstawiciele, możemy zachęcać nasze dzieci, naszych przyjaciół i sąsiadów do takiegoż zupełnego oddawania swych serc Bogu. Im więcej poświęconą jest wola, im zupełniejsze jest oddanie się Bogu, tym wydatniejsze doświadczenie Jego błogosławieństw — tym większa użyteczność w Pańskiej służbie. Taką jest główna treść napomnienia Apostoła: “Bądźcie napełnieni duchem”, poświęceni zupełnie i oddani Panu. Na ile ten stan poświęcenia, poddania swej woli osiągniemy, o tyle tylko możemy być przez Pana użyty za Jego mówcze narzędzia, gotowe do służenia Jemu, Prawdzie i braciom. Św. Paweł był zacnym wzorem takiego zupełnego poświęcenia się Panu; był on żywym przykładem pełności ducha i zaparcia samego siebie, oraz zupełnego umarcia dla świata, jego dążeń i planów.

Nic więc dziwnego, że mógł on tak śmiało zachęcać braci, aby naśladowali jego, tak jak on naśladował Chrystusa; Chrystus napełniony był duchem Swego Ojca; a św. Paweł będąc wiernym naśladowcą Mistrza napełniony był tym samym duchem, chociaż w mniejszej mierze. Podobnie i wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, muszą być napełnieni Jego duchem, czyli wolą Chrystusową, wolą Ojca — i umarłymi dla ziemskich ambicji. Cel, dla którego Apostół wzywał do siebie tych starszych był, aby uprzytomnić im, że byli oni podobnie jak i on, nie tylko poświęceni Panu, lecz, jako nauczyciele w Kościele, znajdowali się w podwójnej odpowiedzialności, t. j. tak za siebie samych jak i za Kościół, w którym Pan postawił ich biskupami.

Zauważmy jego słowa: "Pilnujcież tedy samych siebie i wszelkiej trzody, w której was duch święty postanowił biskupami, abyście paśli Zbór Boży, którego nabył przez krew własną."

Kilka punktów objętych w tym napomnieniu zasługują na bliższą uwagę. Oświadczenie Pawła, że duch święty postanowił ich biskupami w Zborze dowodzi, w harmonii z innymi świadectwami Pisma Świętego, że starsi nie są w żadnym znaczeniu czymś wyższem, lub oddzielną klasą "kleru," lecz są w Zborze — członkami w Zborze — członkami nadzorującymi i usługującymi, postanowionymi przez Pana za pośrednictwem Jego ludu t. j. Kościoła. Zauważ dwa punkty:

1) Starsi mają pilnować samych siebie i pilnować trzody. Ktokolwiek próbuje pasterskiej pracy w Kościele, musi przedewszystkiem czuwać nad samym sobą, aby nie popadł w pokuszenie, bo jak to oświadcza Apostół, ci co przyjmują obowiązki starszych — pasterzy, nadzorców w Kościele narażeni są na szczególniejsze pokusy i próby. Muszą oni nadewszystko czuwać nad sobą, bo inaczej, kładąc innym, sami zostaną odrzuceni.

2) Ci, co przyjmują służbę starszych w Kościele, czyli zostają do niej upoważnieni według Boskiej reguły, powinni rozumieć, że przyjmują na siebie wielką odpowiedzialność, z której będą musieli przed Bogiem zdać sprawę. (Rzym. 14:12. Żyd. 13:17.)

Obowiązkiem ich nie jest wyszukiwanie wad w braciach ani też nie ogranicza się ich obowiązek tylko do głoszenia kazań, odwiedzania chorych i uśmierzania poważeń pomiędzy współczłonkami, lecz mają oni mieć nadzór i czuwać, nad dobrem tak zgromadzenia jak i wszystkich poszczególnych członków, we wszystkich szczegółach. Ci, co ujawniają nadmierną troskę o ten żywot, nie są pod żadnym względem odpowiedni do przyjęcia służby starszych w Kościele Bożym, ani nie po-

winni być pozywani, czyli wybierani na takie stanowisko. Tylko ci, co szukają najpierw Królestwa i sprawiedliwości jaką ono przedstawia, są w pewnym znaczeniu, czyli stopniu, sposobni do tej służby w Kościele. Starsi powinni uważać za część swojej odpowiedzialności, doglądać na ile bracia i siostry czynią odpowiedni postęp, szczególnie w rzeczach duchowych. Jako częścią swych obowiązków powinni uważać, by napominać i zachęcać współczłonków, oraz dopomagać każdemu z nich na ile sposobność się nastręcza.

Nie jest to wcale przywilejem wszystkich braci i siostr w Zborze, by każdy (lub każda) z nich próbował naprawiać drugich, chyba tylko w jakich osobistych sprawach, w którym to wypadku Mat. 18:15 powinno być ściśle przestrzegane. Starszy jednakowoż, przez obranie go na jego urząd, został upoważniony do nadzorowania sprawami zgromadzenia i do udzielania takich rad, napomnień i strofowań jakich warunki i okoliczności by wymagały; lecz powinien on to czynić w cichości pamiętając też o sobie, aby sam nie był kuszonym, jeżeli nie w tych samych, to w jakich innych słabościach. Ma się rozumieć, że on także powinien przestrzegać Mat. 18:15.

OKRUTNI WILCY I FAŁSZYWI KAZNODZIEJE

Aby tym dobitniej uprzytomnić ważność obowiązków spoczywających na starszych, Apostół zwrócił uwagę swych słuchaczy na fakt, że trzoda Pańska została kupioną drogą krwią Baranka Bożego. Ta więc, w oczach Bożych nader drogocenna wartość trzody, powinna na nich wywrzeć tak silne wrażenie, że byliby chętni wydać nawet i życie swe w usługę, jakiegokolwiek bracia by potrzebowali.

Kładąc nacisk na udzieloną co dopiero przestrożę, Apostół oświadcza proroczo, iż wkrótce zajdzie wielka potrzeba "pilnowania" samych siebie, ponieważ z nich samych, z grona trzody, a szczególnie z pomiędzy starszych, powstaną mężowie mówiący rzeczy przewrotne, aby za sobą pociągnąć uczniów — mężowie, którzy chcąc zostać wodzami, nie cofną się nawet od wprowadzenia schizmy i doradzania podziałów w Kościele by tylko zadowolić swoje ambicje. Wyraz "przewrotne" użyty w oryginale oznacza: opaczne, przekręcone. Myśl jest ta, że ci, co poczynają tracić ducha Pańskiego, proporcjonalnie tracą też jasność ocenienia Prawdy. W miarę na ile osobiste i samolubne ambicje zaciemniły ich duchowy wzrok, spostrzegają i rozumiewają oni różne ustępy Pisma świętego coraz niewyraźniej; i odczuwają wolność przekręcania i naciągania ich w taki sposób, by popierały ich ambitne pretensje. Jak prawdziwymi

są słowa Apostoła; jak wielkie niebezpieczeństwo w tym względzie grozi szczególnie starszym, nadzorcom trzody! Widocznie samolubne ambicje są największym wrogiem, z jakim starsi potykać się są zmuszeni.

Nie należy rozumieć, że te ambicje nagle się nawiązują, rozkwitują i owoce przynoszą. Nie! Proces ich powstania i rozwoju jest powolnym, stopniowym, a tym samym więcej niebezpiecznym i zwodniczym, bo mniej spostrzegalnym. Jak ważnym więc jest, aby wszyscy z trzody Pańskiej, a szczególnie starsi, pilnowali samych siebie i badali ściśle swoje postępowanie, a szczególnie wszystkie pobudki, czyli motywy, jakimi kierowane są ich czyny. "Pilnujcież tedy samych siebie" jest napomnieniem, bo — mówi dalej Apostół — z was samych powstaną mężowie głoszący prawdę w przewrotny sposób; w celu pociągnięcia za sobą uczni; w celu uczynienia się wodzami trzody i przyswajania sobie chwały i zaszczytów od ludzi. O, jak drogo zapłacić przyszkłoby tym, co obraliby taką drogę — jak wielką ponieśliby utratę łaski Bożej i wiecznego żywota!

"Wilcy okrutni" są to gwałtowne wilki. Przez pewien czas mogą oni zwieść owce, zewnętrznymi oznakami, zewnętrzną maską przykrywającą ich wilczą naturę. Tacy, wraz z ich pozornie pobożnym postępowaniem, w celu zwiedzenia, określeni są w Piśmie świętym jako "Wilki w odzieniu owczym." Pasterz niezawodnie zna ich charakter zanim ten jeszcze ujawni się owcom, lecz biedne, niewinne owce bywają zwiedzione, aż dokąd te wilki nie poczną kasać, pochłaniać i rozpraszać trzodę. Działalność ich objawia się jak wilka wycie i zajadłość, czyli "uczynki ciała i diabła" — a nie uczynki sprawiedliwości, pokoju i miłości ducha Pańskiego. Wilk zadaje rany gębą swą, podobnie czynią i ci — potwarcy, obmówcy i czyniele wszelkiej złej sprawy.

Święty Paweł zapowiedział starszym Efezkiego Zboru, czego mają się spodziewać, a słowa jego okazały się prawdziwymi. Hymeneusz i Aleksander, Fygellus, Hermogenes i Filetus, wymienieni są po imieniu (1 Tym. 1:20. 2 Tym. 1:15, 2:17.) Te same zasady dotąd się ujawniają, więc napomnienie Apostoła dotąd powinno być przestrzegane. Co więcej, nawet Pismo święte zdaje się w wielu miejscach uczyć, iż szczególniejsze doświadczenia w tym względzie, przyjsć mają na Kościół w onym "złym dniu," jakim zakończyć się ma wiek Ewangelii.

"W NOCY I WE DNIĘ ZE ŁZAMI"

"Przetoż czujcie, pomnąc, że przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać ze łzami każdego z was." Tutaj dwa punkty wysta-

wione są przed nami: pierwsze, obowiązek starszych Zborowych, by mieli się na baczności przed takimi, tak wyraźnie określonymi osobistościami, by mogli ochronić trzodę przed takimi wilkami; by czuwając, mogli o ile możności nie dopuścić tym wilkom do sposobności kłusania i rozpraszania trzody; by mogli ostrzegać owce, aby nie tylko strzegły się takich wilków, lecz także baczyły pilnie, by nie zostały zbrukane pianą takowych i same nie popadły w stan wścieklizny i nie zaczęły kasać się wzajemnie, z zwykłymi symptomami wścieklizny — z widocznym pragnieniem wody (prawdy) a jednocześnie ze wstrętem do picia jej.

Drugie, starsi mają mieć się na baczności przed tymi, na pewno mającymi powstać "z was samych." Właściwe czuwanie powinno się zacząć uczuciem serca: Panie, czy ja? Odpowiednie czuwanie zauważy w odpowiednim czasie takie charaktery jak Hymeneusza i Filetusa, i za przykładem Apostoła zdemaskuje takowych — nie z uczucia gorzkości ku nim, lecz dla dobra i ochrony trzody. Św. Paweł przypomina braciom, że takim właśnie było jego życie — ustawiczną czuwaniem i troską o nich i o wszystkie Zbory w Azji. Wyrażenie: "W nocy i we dnie — ze łzami," pokazuje nam jak wielce ten zacny Apostół ocenił ogrom odpowiedzialności spoczywającej na nim jako na słudze Bożym, na przedstawicielu Króla królów i Arcypasterza Pańskiej trzody; i na "słudze Nowego Przymierza" wydelegowanym przez Głowę do usługiwania w powoływania członków Jego ciała, do pouczenia i pomagania im w budowaniu się w "najsświętszej wierze," aby mogli ewentualnie dojść do dojrzałości "męża doskonałego," czyli stać się członkami uwielbionego Ciała Chrystusowego, jako onego wielkiego Pośrednika, Proroka, Kapłana i Króla świata.

BOSKA POMOC ZAPEWNIONA

Napomnienie św. Pawła zamyka się słowami: "A teraz bracia! poruczam was Bogu i słowu łaski Jego, który może pobudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi poświęconymi." Słowa te zdają się ujawniać, iż pragnieniem Apostoła było nie tylko, aby jego gorące napomnienie rozbudziło czujność w jego słuchaczach lecz aby wskazać im jeszcze na jaką pomoc mają się oglądać, gdy znajdą się w trudnościach co dopiero im opisanych. Zwraca ich uwagę na fakt, że Bóg, ono wielkie źródło błogosławieństw, od którego pochodzi każdy dobry i doskonały dar, jest po naszej stronie, czyli po stronie wszystkich tych którzy starają się współdziałać z Jego zarządzeniami. Udzielając im dalszego wyjaśnienia wspomina on w Piśmie Świętym, o "słowie łaski" Bożej, czyli o poselstwie

Ewangelii. Mówi im, iż mogą oni (a także i my) być zapewnieni, że Słowo Boże jest dostateczne do zbudowania nas, do pomożenia nam w pracy wyrabiania odpowiedniego charakteru, uczuć i wyrozumienia, jak również do przygotowania nas w końcu do działu, w onym wielkim dziedzictwie, jakie Bóg przygotował dla tych, którzy zostali poselstwem Jego uświęceni.

Złożmy więc to do serc naszych i pamiętajmy, że zaniedbanie Boskiego Słowa łaski, zaniedbanie Jego obietnicy, oznacza stosunkową utratę siły do pokonywania trudności jakie są naszym udziałem. Oznacza także otwarcie drzwi szatanowi by mógł stawiać nam ciemność za światłość a światłość za ciemność, dla naszego zamieszania. Oznacza jeszcze i to, że takie zaniedbanie Słowa Bożego uczyniłoby nas niezdolnymi do rozróżnienia głosu owcy od "nocnego wycia" wilka, niezdolnymi do odróżnienia tych, co trzymają się silnie brzmiącej trąby Słowa Bożego, od tych, co starają się czynić rozdwojenia pomiędzy owcami, co mówią rzeczy przewrotne — fałszywie przedstawiają fakta, aby mogli rozdzielić owce i pociągnąć niektóre za sobą.

Nie błądźmy. Jest to sprawa dostąpienia lub utracenia onego "dziedzictwa między wszystkimi poświęconymi." Ten co wiernym jest nad małym, co uznaje Pana i Jego kierownictwo odnośnie wszystkich, tak doczesnych jak i duchowych błogosławieństw, będzie uzdolnionym do spoglądania naprzód z ukontentowaniem i zapałem i odpowiednio do tego otrzyma opiekę i pomoc od Pasterza. Z drugiej zaś strony ci, co nie oceniają "pokarmu na czas słuszny" i poszczególnych zarządzeń obecnego czasu żniwa będą nieprzygotowani, więc podatni by ulec zwodniczemu wpływom tych, co starają się ich zwieść i za sobą pociągnąć.

WZOREM TRZODY

Św. Paweł wskazał już na naukę jakiej dostarczał Zakon, że wołowi młóćącemu nie miało się zabraniać cząstki z tego co młócił na jego pożywienie; i że podobnie ci, co służyli Kościołowi mieli słuszne i sprawiedliwe prawo do cząstki darów doczesnych tych, którym służyli. Wskazał on także, iż jeżeli służył Kościołowi duchownymi rzeczami, bez porównania większymi aniżeli są ziemskie, to nie byłoby wcale czymś wielkim, gdyby Kościół służył jego doczesnym potrzebom. Lecz wskazując to Zborom jako rzecz słuszną i mającą być w Kościele obserwowaną, Św. Paweł wcale tego od nich nie żądał. Byłoby to wielką dla nich korzyścią, gdyby mogli zobaczyć tę sprawę we właściwym jej świetle i postępować odpowiednio. Lecz jeżeli oni nie widzieli nastroczających się im sposobności usługiwania jemu i innym sługom Prawdy rze-

czami doczesnymi, to dochodził on do wniosku, że jest to dla niego sposobność tym większej samo-ofiary, tym większego zaparcia samego siebie w służeniu Prawdzie. Ich zaniedbania nie gani on słowami: Wy zaniedbaliście usłużyć mi w doczesnych moich potrzebach, więc i ja zaniedbam waszych duchowych potrzeb, zaniedbam waszego duchowego dobra. Przeciwnie, rozumowanie jego było mniej więcej takie: Drogie te owce potrzebują duchowego pokarmu, a ja wielce raduję się z tego, że Pan dał mi przywilej usługiwania im w tym. Im więcej kosztować mnie będzie samo-ofiary, im więcej zaparcia samego siebie, tym więcej dowiodę Panu mojej miłości ku Niemu, ku Prawdzie i ku Jego trzodzie; i tym więcej łaski mogę się spodziewać od onego Wielkiego Pasterza, ponieważ tym więcej będę podobnym Wielkiemu Odkupicielowi, który, by kupić te owce, ofiarował Samego Siebie na śmierć.

Zgodnie z powyżej skreślonymi myślami, Apostół skierował uwagę swoich słuchaczy na sposób swego postępowania — nie dla chlubienia się, ale dla ich korzyści, aby oni mogli lepiej poznać charakterystykę prawdziwego pasterza Pańskiego. "Srebra albo złota" — mówił on — "ani szaty nie pożądałem od nikogo." Nie służył on im dla pomnożenia sobie majątku, lub dla zapewnienia wygod doczesnego żywota. On pożądał ich serc. Pożądał przyjemności przyprowadzania ich do społeczności z Głową Kościoła, jako członków Jego Ciała. Wysoce oceniał przywilej, gdy jako sługa Nowego Przymierza mógł przygotować członki Ciała Chrystusowego, onego Pośrednika, i pomagać im, by swoje powołanie i wybranie do onych wielkich rzeczy obiecanych w Słowie Bożym, mogli uczynić pewnym.

"Owszem, sami wiecie" — mówi on w dalszym ciągu — "że moim potrzebom i tych którzy są ze mną służyły te ręce." Niektórzy z współpracowników św. Pawła nie posiadali widocznie żadnego odpowiedniego zawodu, który mógłby im dostarczyć chwilowego zajęcia, podczas gdy zawód Apostoła — robienia żagli i namiotów — był widocznie popłatnym i dostarczającym dużo zajęcia w nadmorskich miastach, które odwiedzał. Ci drudzy widocznie byli w znacznej mierze zależni od niego, tak w rzeczach materialnych jak i duchowych. On jednakowoż nigdy nie narzekał — skarga była mu rzeczą obcą. Zwracał tylko ich uwagę na właściwy sposób postępowania, jak sam postępował i jak jego zdaniem był przyjemnym w oczach Pana. Zalecał im podobnego ducha miłości ku Panu, ku trzodzie i ku Prawdzie — miłości w samo-ofierze. Tym sposobem mogli oni być wier-

(Dokończenie na str. 160)

ZOBOWIĄZANIA CHRZEŚCIJANINA

Lekcja z Listu do Rzymian 13:7-14.

"Miłość bliźniemu złości nie wyrządza; a tak wypełnieniem zakonu jest miłość." — Rzym. 13:10.

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Myśl o wtórym przyjściu Pana była przed apostołami ustawicznie; i Pan widocznie zamierzył, że myśl ta miała być ustawiczną podniętą dla wszystkich członków Jego Kościoła, przez cały wiek ewangeliczny. To niezawodnie było powodem, że Pan nie wyjaśnił jak wiele czasu miało upłynąć pomiędzy Jego pierwszym a drugim przyjściem. Z Boskiego punktu zapatrywania był to czas krótki, a nawet i z ludzkiego punktu zapatrywania był to czas niedługi dla każdej poszczególnej jednostki, która ma tylko kilka pozostałych lat życia na przygotowanie się do przyszłych chwalebnych rzeczy; "Albowiem w śmierci nie ma pamiętki o Tobie, a w grobie któż Cię wzywać będzie." — Ps. 6:6.

Spoglądając wstecz i sprawdzając, że świat znajdował się w grzechu i śmierci już blisko cztery tysiące i dwa sta lat, Apostół rozumiał, że znaczna część nocy przeminęła, a dzień był nie bardzo daleko. Obecnie, około dziewiętnastu stuleci bliżej tego dnia, zostaliśmy wielce zaszczytzeni od Pana w tym, że dozwolonym nam jest widzieć wiele szczegółów, jakie do pewnego stopnia były niewyraźne w czasach apostołskich. Wierzmy, że nowy ten dzień jest w rzeczywistości tuż przed nami; że żyjemy w zaraniu nowej dyspensacji i że skoro tylko wszystka pszenica wieku ewangelicznego zostanie zebrana, nastąpi dzieło przemiany i królestwa tego świata staną się królestwem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Jaką tedy jest siła apostołskiego argumentu dla tych, którzy na równi z nim, dostrzegają nadchodzące królestwo światłości, które na zawsze rozproszy ciemności grzechu, nieświadomość, przesądów itp.? Wyrażona ona jest w słowach: "Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości." Uczynkami ciemności byłyby jakiegokolwiek uczynki nie mogące wytrzymać ścisłej egzaminacji; któreby nie otrzymały uznania w świetle nowej dyspensacji, gdyby ta była ustanowiona. Pamiętajmy, że my należymy do nowej dyspensacji, a nie do starej; powinniśmy więc żyć odpowiednio do naszego obywatelstwa i naszej odpowiedzialności wobec Księcia światłości, a w przeciwieństwie do księcia ciemności, jak i do jego uczynków i sposobów.

Na innym miejscu rozważaliśmy tę sprawę przyobleczenia się w zbroję światłości i koniecz-

ność tego, ponieważ z oświadczenia Apostoła wynika, że okres zmiany panowania od księcia tego świata do królestwa miłego Syna Bożego, będzie dniem szczególnie złym — dniem szczególniejszej próby dla synów światłości, w którym to dniu doświadczoną będzie każdego robota i wiara. Ostoi się tylko to co może być przyrównane do złota, srebra i drogich kamieni, podczas gdy siano, drwa i słoma błędu, grzechu i ludzkich tradycji spłoną doszczętnie. Nie dziw więc, że Apostół często zachęca nas do przyobleczenia się w zbroję światłości — do przygotowania się na próby tego szczególniejszego czasu jaki nadchodzi, a faktycznie wchodzimy już w ogień tego dnia próby. Znajdujemy się już w czasie, gdy drwa, siano i słoma palą się i gdy wyższa krytyka, teoria ewolucji, chrześcijańska umiejętność, hypnotyzm w własnym imieniu i pod mianem Umysłowego Leczenia itd., pochłaniają wszystko co nie jest w zupełności wierne Bogu i specjalnie strzeżone Jego mocą przez Jego Słowo i opatrność.

"CHODŹMYŻ UCZCIWIE"

Chodźmy uczciwie, jako we dnie. Nie znajdujemy się jeszcze w pełni nowego dnia, lecz należymy do nowej ery, a przeto już teraz mamy żyć, tak ściśle jak tylko możemy, według nowych zasad przyszłości. Takie życie będzie zaparciem samego siebie i znaczy, że będziemy źle zrozumiani przez świat; poczytani będziemy za głupców i za wrogów, nie tylko przez tych co znajdują się w ciemności, ale i przez takich, co mienią się być ludem Bożym, synami światłości, lecz którzy w rzeczywistości wołają raczej ciemność i błąd niż światłość i prawdę. Kładźmy szczególniejszy nacisk na słowo "uczciwie" i wierzymy, że Apostół użył je trafnie i w szczególniejszym znaczeniu.

Patrząc wokoło siebie znajdujemy, że nieuczciwość jest bardzo powszechną nie tylko w świecie, gdzie można spodziewać się pewnej dwulicowości, zwodniczości i uchodzenia przez wielu za coś czym wcale nie są, lecz znajdujemy podobną nieuczciwość pomiędzy tymi, co mienią się być chrześcijanami; a nawet znaliśmy kaznodziejów, którzy chlubili się swoją nieuczciwością, oświadczając, że nigdy nie wierzyli w nauki, względem których ślubowali, że będą wierzyć i drugim głosić. Inteligentni kaznodzieje różnych denominacji głoszą dziś nauki, w jakie sami nie wierzą. Tacy postę-

pują nieuczciwie; stawiają się w położenie, gdzie nie mogą uczynić żadnego postępu w kierunku prawdy i światłości, ponieważ Bóg nie chce ludzi nieuczciwych w Swoim Kościele. Jeżeli nie staną się uczciwymi, to dział ich napewno będzie z obłudnikami, bo nieuczciwi są obłudnikami. Wezwanie: "Chodźmyż uczciwie" przemawia do każdego prawdziwego dziecka Bożego.

Każdy powinien uważać aby być uczciwym, nie tylko w sprawach pieniężnych, ale uczciwym w swoim postępowaniu wobec bliźnich, wobec braci w kościele, a szczególnie uczciwym w swoim wyznaniu ku Bogu i w swej wierze. Próba przychodzi w tym względzie i którzy zabiegają więcej o łaskę u ludzi aniżeli o łaskę Bożą, którzy nieuczciwie gotowi są wyzawać i głosić kłamstwo, będą pozostawieni ich kłamstwu, zepsują swe dobro wieczne i okażą się niegodni królestwa, bez względu na co jeszcze będą mogli nadawać się w przyszłości. Taką jest główna treść oświadczenia Apostoła w jego liście do Tesaloniczan (2 Tes. 2:11), gdy mówiąc o złym dniu i o wielkiej próbie przychoźącej na Kościół, oświadczył, że Bóg pośle im skutek błędu (silne złudzenie, aby wierzyli kłamstwu — ponieważ nie byli uczciwymi — nie słuchali prawdy w miłości, ale działali zwodniczo, obłudnie, dwulicowo.

TRZEŹWOŚĆ I CZYSTOŚĆ ZALECANE

Tłumacze jakoby zapomnieli o tym, że ów list do Rzymian pisany był do świętych (Rzym. 1:8) a nie do świata; stąd tam gdzie mówione jest o grzechach użyli słów polskich takich, które stosowałyby się do określenia przestępstw najgorszego rodzaju — zamiast użyć języka, któryby właściwie wyrażał nieomogania, jakich można spodziewać się pomiędzy świętymi. Ilustracja tego znajduje się w naszej lekcji (wiersz 13), gdzie podane jest jakoby Apostół pisał do świętych, że nie powinni chodzić w biesiadach, pijaństwach, wszeteczeństwach i rozpustach. Prawda, że święci nie powinni uczestniczyć w żadnej z tych rzeczy, lecz prawdą też jest, że żaden święty nie będzie ani myślał, aby w orgiach takich uczestniczyć.

Zdaje się nam, że to co Apostół miał na myśli jest więcej ogładzonym aniżeli te słowa wyrażają. On napomina, że ze względu na ważność czasów i na ten fakt, że jesteśmy dziećmi światłości, nie powinniśmy brać udziału w światowych rozrywkach, w marnujących czas przyjemnościach, chociaż niewinnych, oraz, że nie mamy upijać się duchem tego świata. Naprzykład: niektórzy upijają się żądzą pieniędzy, bogactw; inni upijają się interesem; inni modnym strojem; jeszcze inni muzyką lub jakim innym artyzmem; lecz my jako lud Pański, który dostał przebłyku nowego dnia i wielkiego

działa Bożego, jakie w dniu tym ma być dokonane, mamy być tak zajęci pracą Pańską, że te rzeczy, chociaż dość dobre i właściwe dla innych, dla ludzi światowych — ponieważ oni nie są tak rozbudzeni jak my i nie widzą przyszłości tak jak my ją widzimy — powinni być dalekie od naszych upodobań i od naszego sposobu postępowania.

Upominając świętych, aby unikali wszeteczeństwa i rozpusty Apostół chyba nie mógł mieć na myśli cudzołóstwa i ogólnej rozwiązłości, jak mógłby napominać najbardziej zdegradowanych i rozwiązłych synów tego świata. Mamy rozumieć, że słowa te kierował do świętych, upominając ich do wstrzemięźliwości w stosunkach społecznych — zachęcając, aby myśli o przyszłym królestwie podnosiły ich umysły i, do pewnego przynajmniej stopnia, odrywały ich uczucia od ziemskich stosunków, czyli od prawnych stosunków płciowych. To upomnienie do Rzymian jest podobne do tego jakie ten sam Apostół napisał do Koryntian (1 Kor. 7:29): "Bracia, czas krótki jest, niechaj więc ci co żony mają, byli jakoby ich nie mieli . . . , a którzy używają tego świata, jakoby źle nie używali; bo przemija kształt tego świata." Jednakowoż na tę radę Apostół kładzie pewne ograniczenie wyrażone w wierszach 5-7 tego samego rozdziału. Takie tłumaczenie słów Apostoła odpowiada do zakończających określeń tego wiersza (Rzym. 13:13). Według ogólnej reguły, on nie zacząłby swego argumentu większymi grzechami, a zakończył mniejszymi, lecz naodwrot; czyli zakończyłby silniejszym argumentem. Tu on kończy napomnieniem, aby święci, będąc trzeźwymi jako we dnie, unikali poswarków i zazdrości.

POSWARKI I ZAZDROŚCI NAJWIĘKSZE ZŁO

Te inne rzeczy dotyczyłyby przeważnie ich samych — uczestniczenie w rozrywkach nie potrzebowałyby szkodzić innym; tak samo ich upicie się bogactwem, modnym strojem, muzyką itp. nie byłyby szkodą dla drugich; również nieumiarowanie w legalnych sprawach płciowych, nie koniecznie szkodzi sprawie ogólnej; lecz gdy dodaje poswarki i zazdrości, Apostół zwraca uwagę na wystające wady, które nie tylko że objawiają zły stan serca tego, co nimi grzeszy i ostatecznie mogłyby go pozbawić królestwa, ale ponadto wady te mogą wyrządzać szkodę całemu ciału Chrystusowemu, którym jest kościół. Należy zauważyć, że te ujemne usposobienia: lekkomyślne życie, upijanie się pod względem spraw ziemskich (Łuk. 21:34) i brak pwsciągłości w przywilejach małżeńskich, mogą zazwyczaj iść ręką w rękę z niewłaściwym duchem w kościele — z duchem poswarków, walk, samowoli — nie poddawanie się Boskiemu Słowu i Jego opatrności, ale postępo-

wanie w zazdrości lub ambicji o przodownictwo dla siebie lub dla drugih w zgromadzeniach.

W przeciwieństwie do takiego ducha święci mają starać się coraz więcej przyoblec w Pana Jezusa Chrystusa — przyswajać sobie charakterystyki Pana — Jego cichość, cierpliwość, łagodność, wytrwałość, miłość, Jego gotowość do służenia wszystkim, Jego umiarkowanie i skromność we wszystkim oraz Jego zupełne poddanie się duchowi świętemu we wszystkich jego sprawach.

W takim budowaniu się na podobieństwo Panu, święci mają "nie czynić starania o ciele ku wykonywaniu pożądlivosti." Zauważą oni, że

ciało będzie ustawicznie nalegało, aby było uznawane a nie umartwiane; aby podejmowane były plany i starania ku jego wygodom i przyjemnościom. Święci jednak nie mają czynić takich starań; na ile ich stać, mają ignorować ciało, rozumiejąc, że jego upodobania i pożądanja są zazwyczaj zdegradowane, niegodne aby im ulegać. Sprawę tę rozumieć powinni tak zupełnie aby nie czynić starania o ciało, a raczej starać się, aby czynić wolę Bożą we wszystkich rzeczach, bez względu czy ta Jego wola będzie przyjemna czy nieprzyjemna, wygodna czy też niewygodna dla ciała.

W. T. 3179.

SPOSTRZEZENIA I WRAŻENIA Z PODRÓŻY W EUROPIE

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry:—

Od blisko dwóch lat proponowana i na generalnej konwencji uchwalona podróż do Europy, w celu odwiedzenia braci i sióstr we Francji i w Polsce, została w tym roku skutecznie odwołana. Starania w tym względzie podejmowane były już na początku minionego (1946) roku, lecz z powodu różnych poważnych trudności i przeszkód zostały odłożone do roku bieżącego.

Na wstępie oświadczyć pragnę, że aczkolwiek wielce oceniam zaufanie braci i sióstr okazane mi w tym, że mnie daną była pierwsza sposobność podjęcia tej podróży, to jednak zgodziłem się na to dopiero po stoczeniu dość ciężkiej walki z samym sobą. Umysł gnębiony różnymi fałszywymi zarzutami i posądzeniami od niektórych braci, jak i ciało trapiące pewnymi dolegliwościami, nie chciały się godzić na podejmowanie dodatkowych trudności i wielkich odpowiedzialności połączonych z proponowaną podróżą do Europy. Tylko orzeczenia i zachęty Pisma Św., że nie należymy do siebie ale do Pana; że Panu Chrystusowi służymy; że nie samym sobie podobać się mamy, ale drugim, dla zbudowania (Rzym. 15:1-3); że mamy kłaść duszę, czyli życie, za braci (1 Jana 3:16) itp., dopomogły mi do pokonania myśli i wpływów przeciwnych i do ostatecznego zdecydowania się na tę podróż.

Chociaż warunki podróżowania przez ocean były i są w roku bieżącym nieco lepsze niż były w minionym, to jednak są jeszcze dalekie od normalnych. Okrętów kursujących pomiędzy Ameryką a Europą, dostępnych dla cywilnych pasażerów, jest mało, a podróżnych dużo. To też na zapewnienie sobie miejsca na okręcie starać się trzeba o jakie ośm do dziesięć miesięcy naprzód. Uważałem, iż najlepszą porą na tę podróż byłby koniec wiosny i początek lata, ale że w moich okolicznościach starania mogłem podjąć dopiero w styczniu b. r., więc zostałem poinformowany, że na przejazd do Europy miejsce na okręcie mogłbym otrzymać dopiero we wrześniu, a z powrotem w listopadzie lub grudniu. Jednocześnie biuro podróżnicze poinformowało, że łatwiej i prędzej można zapewnić sobie miejsce na samolocie. To też w porozumieniu z braćmi w zarządzie pracy międzyborowej, zdecydowanym zostało, aby podróż tę odbyć samolotem. Po pewnych staraniach udało mi się zarezerwować miejsce na samolocie linii T. W. A., na odjazd do Eu-

ropy (do Paryża) 27-go kwietnia, a z powrotem (do New Yorku) 23-go lipca. Z domu wyjechałem kilka tygodni przed datą odlotu do Paryża i czas ten wykorzystałem na odwiedzenie zgromadzeń pomiędzy So. Bend a New York. We wszystkich zgromadzeniach bracia i siostry wyrażali szczere życzenia i modlitwy co do tej podróży, a także zlecali mi, abym wszystkim braciom i siostrą poza oceanem przekazał ich chrześcijańskie życzenia, pozdrowienia i bratnią miłość.

Wszelkie potrzebne starania poczyniłem naprzód. Wizę do Francji otrzymałem bez trudności, lecz z użyciem wizy do Polski zaszła zwłoka, tak, że w chwili wyjazdu do Francji, wizy do Polski nie miałem i nie byłem pewnym czy wogóle otrzymam. Dalsze starania w tym względzie uczyniłem w polskim konsulacie w Paryżu. Wizę w końcu otrzymałem, lecz dopiero po sześciu tygodniach starań i czekania we Francji.

Przejazd samolotem z New Yorku do Paryża był nadzwyczaj równy i szybki. Według z góry nakreślonego rozkładu, samolot miał odlecieć z lotniska "La Guardia" w niedzielę 27-go kwietnia o godzinie 10:00 wieczorem (według czasu New York'skiego, E. S. T.), a na lotnisku w Paryżu miał zlądować następnego dnia, około godz. 11:00 wieczorem (według czasu paryskiego, który jest o 6 godzin prędzej od czasu wschodniego w Stanach Zjednoczonych). Czyli przeciętny czas lotu z New Yorku do Paryża, wraz z trzema przystankami (Bostonie, w Gander, Newfoundlandia, i w Shannon, Irlandia) jest około 19 do 20 godzin; lecz z powodu bardzo przyjaznego wiatru, lot ten trwał nie całe 16 godzin.

Na lotnisku "Orly Field" pod Paryżem wyjechał po mnie br. Cz., lecz ponieważ samolot przyleciał parę godzin przed naznaczonym czasem, na lotnisku nie spotkaliśmy się; albowiem przed jego przyjazdem przewiezieni zostaliśmy do pewnej stacji w Paryżu i tam parę godzin później spotkaliśmy się. Br. Cz. wraz z rodziną mieszka w miejscowości Precy, około 50 klm. na północ od Paryża. Ponieważ pociągi w nocy nie chodzą do tej miejscowości, więc przenocowaliśmy w Paryżu i następnego dnia, po udaniu się wpierw do polskiego konsula w Paryżu, aby podjąć dalsze starania o wizę do Polski, pojechaliśmy do Precy, gdzie byliśmy bardzo serdecznie przywitani przez rodzinę braterstwa Cz., a nieco później przez kilku braci i sióstr zamieszkałych w okolicy Creil.

Uczucia moje podczas odwiedzania braci i zgromadzeń w Europie mogłyby być trafnie określone słowami Apostoła: "Byłem ja u was w słabości i w bojaźni i w strachu wielkim." (1 Kor. 2:3.) Czułem się słabym z powodu bardzo nieprzyjemnej reklamy, jaką niektórzy bracia uprzedzili mój wyjazd do Europy, publikując drukiem, że do podróży tej wybrałem się w roli pogrzebowego. Chociaż złośliwa ta reklama wypływała z fałszywych zarzutów, to jednak było do przewidzenia, że umysły przynajmniej niektórych braci i siostr czytających taką publikację, zostaną zachwiane złymi domysłami, uprzedzeniem itp. Gdy do tego doda się tę właściwą u chrześcijanina obawę, aby w swej służbie i rozmowie z drugimi, nikogo nie zgorszyć ani wydać złego świadectwa, łatwo może każdy zrozumieć w jakim zakłopotaniu i ściśnieniu duchowym znajdowałem się nieraz podczas tej podróży.

Mając jednak to wewnętrzne przeświadczenie, że nie szukam swoich rzeczy — jakichkolwiek osobistych korzyści ziemskich, chwały od ludzi lub tp. — ani służę człowiekowi lub ludzkiej organizacji, a raczej, że z sumienia i przekonania służyć chcę Panu, Prawdzie i braciom, postanowiłem odpierać wszelkie obawy i zakłopotania, oraz cierpliwie znosić wszelkie naprzód przewidziane upokorzenia i inne trudności, aby tylko tę powierzoną mi służbę wiernie wykonać i braciom w Europie — jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej niektórym — wykazać, tak siowem jak i przykładem, naszą wobec nich nieobludną miłość i społeczność bratnią, oraz zachęcić ich do lepszej zgody, jedności i współpracy, w duchu Chrystusowym.

Ponieważ niewłaściwe, a niekiedy bardzo wrogie komentowanie przez niektórych, sprawy połączenia w Ameryce, wprowadziło pomiędzy braci we Francji (a także i w Polsce) różne rozterki i wcale niepotrzebne spory i rozdwójenia, głównym pragnieniem moim i celem tej podróży było, aby sprawę tę i nasze obecne stanowisko w Prawdzie, braciom w Europie lepiej wyjaśnić. Bracia wolni we Francji w większości zajęli wobec połączenia w Ameryce stanowisko neutralne, niektórzy zaś stanowisko krańcowo przeciwnie. Oficjalna sposobność służenia dana mi była tylko w paru zgromadzeniach we Francji, ale za to prywatnie prawie wszyscy bracia serdecznie mnie gościli i z zainteresowaniem dopytywali się o braciach w Ameryce, o połączeniu itp. Po szczerych otwartych rozmowach o tych sprawach, bracia i siostry prawie wszędzie okazali tym większą przychylność wobec mnie i wobec połączenia w Ameryce. Chociaż do zupełnego połączenia się braci, na terenie Francji i Polski nie doszło, bo niektórzy widzą na razie pewne większe lub mniejsze przeszkody i trudności, to jednak wszyscy przyznawali, że zasady pojednania i wzajemnego przebaczenia pomiędzy braćmi, dążenie do jedności i zgodnej współpracy pomiędzy wyznawcami jednej i tej samej prawdy Bożej, są dobre i konieczne; albowiem są to zasady jaknajwyraźniej w Piśmie Św. wystawione.

To też rozmowy na ten temat zdawały się wszystkich (z małymi wyjątkami) rozgrzewać duchem lepszej przyjaźni i miłości Chrystusowej. I szczerze oświadczyć mogę, że jeżeli w niektórych miejscowościach we Francji, bracia i siostry witali mnie z pewnego rodzaju chłodem lub podejrzliwością, to przy pożegnaniu bodaj czy nie wszyscy czuli się zupełnie inaczej; albowiem pożegnania nasze były nie-

raz bardzo rzewne i do łez wzruszające. Prawdziwie powiedzieć można, że pomimo przytrafiających się niekiedy trudności i różnic wynikłych z naszych nieudolności cielesnych lub umysłowych, serca tych, co poznali Pana i Jego świętą Prawdę, są spojone przyjaźnią i miłością Chrystusową, a kto tym duchem jest powodowany, ten nie prędko da się uprzedzić do braci, których raz umiłował. To też choć przykro mi było, że niektórzy zbyt pochopnie dali uprzedzić się do mnie, jak i do wielu braci w Ameryce, to jednak z drugiej strony doznałem i tej pociechy, że wielu innych braci we Francji okazali się stateczniejszymi i i wierniejszymi w przyjaźni bratniej i pomimo tych różnych oskarżeń i paszkwilów, miłości bratniej z serc swych wyrwać nie pozwolili.

We Francji zamierzałem zabawić od trzech do czterech tygodni, lecz w oczekiwaniu za wizą do Polski, musiałem tam być blisko sześć tygodni. To też niektóre miejscowości odwiedziłem po parę razy, a jako bezstronny i nieuprzedzony do nikogo, starałem się odwiedzić braci tak wolnych jak i od Brzasku. Sprawdziłem, że tak jedni jak i drudzy starają się sprawować swoje zbawienie szczerze, na ile ich stać. Prawda, że są pewne niedomagania, a w przeszłości było ich prawdopodobnie więcej, lecz niedomagania przytrzymują się po obu stronach; albowiem tak jedni jak i drudzy składają się z ludzi nieudolnych, upadłych i upośledzonych grzechem. Żaden z nas nie może poszczycić się własną sprawiedliwością, któraby zalecała go Bogu. Jedynie łaską Bożą i przez zasługę Chrystusową, dostąpiliśmy Boskiego miłosierdzia i doszliśmy do społeczności z Nim, i tylko przez tąż zasięgę Chrystusową możemy nadal trwać w tej społeczności z Ojcem. Słusznie zapytuje apostoł Paweł: "Któż cię różnym czyni? I cóż masz czegośbyś nie wziął? A jeżeliś wziął, przeczeże się chlubisz jakobyś nie wziął?" (1 Kor. 4:7.) Z tego powinniśmy zrozumieć, że wszelkie próby wyróżnienia się i przypodobania Bogu własną sprawiedliwością, formułkami rytualnymi, odzieżą lub tp., są omyłne. Wszystkie te rzeczy nie miałyby żadnej wartości, gdyby nie Chrystus, z którego pełności "myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę." — Jan 1:16.

Jeżeli zaś w niektórych zgromadzeniach zachodzą lub zachodziły jakieś poważniejsze przekroczenia, pogwałcenia porządku i karności Nowego Stworzenia, lub tp., to rzeczy takie przecież są do naprawienia i należy je naprawiać w sposób przepisany przez Pana (Mat. 18:15-17); lecz nie przez pozaoczne rozmazywanie ich, przez ustawiczne mówienie o nich źle i potępienie współbraci.

Można nieraz zauważyć, że najgłówniejszą przeszkodą do bliższej przyjaźni i zgodnej współpracy pomiędzy braćmi, jest ta wada domysłania się i mówienia źle o drugich. Br. Russell powiedział: "Gdyby duch święty, duch miłości mógł mieszkać w każdym członku Kościoła obficie, wtedy słuchanie oszczerczych wieści o kimkolwiek, a szczególnie o współczłonku sprawiłoby mu cierpienie. Usunęłoby to więcej niż połowę nieporozumień." A nieco dalej mówi: "Bez zaprzeczenia, większość kłopotów w zgromadzeniach pochodzi nie z żądy czynienia źle, lecz z nieporozumień i po części z opacznego tłumaczenia zamiarów i pobudek. Język jest główną przyczyną złego, dlatego też duch zdrowego rozsądku zaleca czuwanie nad wargami, jak również nad sercem, z którego pochodzą złe myśli." — Tom 6, str. 352 i 353.

Powyższe było i jest prawdą w zastosowaniu do wszelkich nieporozumień, a tym więcej jest prawdą w nieporozumieniach i trudnościach, jakie obecnie przechodzą bracia i zgromadzenia we Francji i w Polsce, rzekomo z powodu połączenia się braci w Ameryce. Chcemy wierzyć, że w nieporozumieniach tych żaden z braci nie jest powodowany świadomą żądzą czynienia złe rozmysłnie. Lecz zachodzą opaczne tłumaczenia zamiarów i pobudek w tej sprawie, a języki (lub niekiedy piora) niektórych, nie będąc kontrolowane duchem miłości i zdrowego rozsądku, wypowiadają myśli i zdania ujemne, złe, pobudzające jednych do nieprzystojnej walki, a drugich do właściwej, lecz niekiedy też nie ze wszystkim przystojnej reakcji. Wszystkim się zdaje, że walczą w obronie prawdy i sprawiedliwości, że "bojują o wiarę raz świętym podaną", gdy zaś w rzeczywistości "kąsają" (Gal. 5:15) jedni drugich i burzą wiarę w sobie i w drugich.

Najsmutniejszym jest fakt, że ci co w taki sposób "kąsają" drugich (językiem), nie wiedzą, że złe czynią i chociaż tą swoją wadą sami sprowadzają największe trudności na siebie i na drugich, obwiniają za to i oskarżają drugich. Nie chcą, czy też nie umieją zrozumieć tej zdrowej zasady biblijnej, że "kto chce (spokojny) żyć miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje języka swego od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady; niech się odwróci od złego, a czyni dobrze; niech szuka pokoju i ściga go." (1 Piotr 3:10, 11.) Zależy, chcąc mieć pokój trzeba samemu szukać, ścigać pokój, czyli usilnie dążyć do pokoju, pracować (a w razie potrzeby) i cierpieć dla pokoju; albowiem "owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany (tylko) tym, którzy pokój czynią." — Jak. 3:18.

To też względem braci we Francji otwarcie i szczerze oświadczyć mogę, że chociaż w tych obecnych rozterkach i trudnościach wewnętrznych dosyć jest takich, którzy za dużo podlegają tej słabości domyślania się i mówienia złe o braciach, to jednak dużo jest też takich, którzy trzeźwo patrząc na sprawy, umieli utrzymać się w równowadze, w stateczności i w miłości bratniej. Niektórzy dochodzili już, że tak powiemy, do rozdroża, czyli do niepewności i wahania się co do dalszego postępowania w bratniej społeczności, lecz po bliższym zaznajomieniu się ze sprawą, po bezstronnym wysłuchaniu mego wyjaśnienia o niektórych, na pozór, podejrzanych lub niejasnych okolicznościach dotyczących się połączenia braci w Ameryce i mej podróży do Europy, wnet okazali swoją dojrzałość i dobrą wolę, z całą szczerością i prostotą odparli ciskające się podejrzenia i głośno wypowiedzieli swoją radość i swe intencje bratniej społeczności i współpracy z wszystkimi, którzy starają się chwalić Boga w duchu i w prawdzie; i na ile ich stać, budują się "w jedność wiary, w znajomości Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę zupełnego wieku Chrystusowego." — Ef. 4:13.

Tyle co do duchowej strony braci i sióstr we Francji. Ogólne warunki życiowe w tym kraju, chociaż są o wiele skromniejsze aniżeli były przed wojną, to jednak na obecne czasy powojenne i ogólne zubożenie całej Europy i całego niemal świata, są jeszcze dość znośne. Wszystko jest pod miarą (za kartkami) i miary te są dosyć szczupłe, panuje też znaczna drożyzna, lecz zarobki są proporcjonalne, tak że przy umiejętnym, zaradnym i oszczędnym gospodarowaniu się można koniec z końcem związać, czyli dosyć znośne

życie prowadzić. Poziom życia we Francji jest znacznie niższy od amerykańskiego, lecz w skrajnej nędzy mało kto tam żyje. Nawet w licznych rodzinach widmo nędzy nie zagraża, ponieważ oprócz zarobków głowy rodziny, rząd daje zapomogi na dzieci; a im większa rodzina tym większą zapomogę otrzymują na każde dodatkowe dziecko. Tak więc, chociaż przeciętny robotnik we Francji niema dostatków, a nawet nie stać go na słuszne i przynależne mu ulgi i wygody, to jednak stać go na dość znośne życie i skromny przydziewek, co nie możnaby powiedzieć o niektórych innych krajach europejskich.

PODRÓŻ PO POLSCE

Po blisko sześć tygodniowych staraniach, przeze mnie w Paryżu, a przez innych braci w Chicago i w Warszawie, przyszło nareszcie zezwolenie z Warszawy, na udzielenie mi wizy do Polski. Po otrzymaniu wizy poczyniłem natychmiast przygotowania do przejazdu do Polski. Podróż tę musiałem również odbyć samolotem, ponieważ na przejazd kolejną przez Niemcy wymagany jest specjalne zezwolenie, którego w moim wypadku nie mogłem otrzymać. Z Paryża do Warszawy wyjechałem w sobotę, 7go czerwca, około godziny 10:00 przed południem, a sześć godzin później byłem już w Warszawie. Przelot nad łądem nie był tak równy jak nad Atlantykiem, czyli samolot podlegał silnym wstrząsom, tak że kilku pasażerów (i ja także) doznało choroby powietrznej która jest podobną do choroby morskiej, to jest zawroty głowy, mdłości i wymioty.

Na lotnisku pod Warszawą czekało na mnie dwóch braci, br. K. z Warszawy i br. S. z pod Krakowa. Ten ostatni przyjechał na moją prośbę, aby dla bezpieczeństwa i pomocy towarzyszyć mi w podróży po Polsce.

Wybierając się do Polski, największym moim pragnieniem było spotkać się i serdecznie, po bratersku porozmawiać z pielgrzymami i starszymi braci wolnych, których osobście poznałem, gdy tam byłem w roku 1934; a którzy, z powodu naszego połączenia się w Ameryce, zajęli wobec braci połączonych stanowisko nieprzejednanie wrogie. Jakiś czas przed moim wyruszeniem w tę podróż, kilku braci starszych z Chicago i Detroit wystosowało apel do tychże braci pielgrzymów i starszych, aby raczyli urządzić konferencję sług zborowych, w czasie mego przyjazdu do Polski, w celu bliższego przedyskutowania sprawy połączeniowej i chrześcijańsko-bratniej społeczności. Propozycja ta została przez braci pielgrzymów i starszych odrzucona, o czym dowiedziałem się już we Francji, gdzie pewien brat przeczytał mi kopię ich odpowiedzi na powyżej wspomniany apel.

Wobec takiego nastawienia się braci pielgrzymów w Polsce, byłem w tym większym zaskopowaniu, jakby najlepiej swoją podróż po Polsce rozłożyć. Przyjeżdżając do Warszawy dowiedziałem się, że trzy tygodnie później, czyli 28 i 29 czerwca, miała odbyć się konwencja w Krakowie. Napisałem więc zaraz list do braci pielgrzymów i starszych w Krakowie, że na tej konwencji zamierzam być i że pomimo ich odmownej odpowiedzi miałem nadzieję porozmawiania z nimi przy okazji tej konwencji. W międzyczasie pojechałem odwiedzić swoich krewnych (zamieszkałych w Inowrocławiu i okolicy), poczem odwiedziłem zgromadzenia w Poznaniu, Bydgoszczy, Łodzi i Warszawie. W miastach tych byłem serdecznie przyjmowany tak przez braci wolnych, jak i przez braci od Brzasku.

Szczególnie ci ostatni wyrażali serdeczną przychylność do sprawy połączeniowej w Ameryce i szczerą chęć do podobnej solidarności i współpracy na terenie Polski. W Poznaniu faktycznie nastąpiło już połączenie pomiędzy braćmi od Brzasku a wolnymi. W innych miastach zachodzą jeszcze pewne przeszkody i trudności, które jednak przy dobrej woli i szczerych chęciach mogą być pokonane i nastąpić powinno, jeżeli już nie pełne połączenie, to przynajmniej bliższa chrześcijańsko-bratnia przyjaźń pomiędzy wyznawcami jednej i tej samej prawdy Bożej.

Wraz z towarzyszącym br. S. udaliśmy się następnie do Ostrołęki, gdzie jest kilka osób nowo zainteresowanych prawdą. Z Ostrołęki udaliśmy się do Białegostoku, gdzie z kilkoma braćmi mieliśmy dość ożywioną dyskusję o różnych sprawach dotyczących się bratniej społeczności, karności Nowego Stworzenia itp. Chociaż może nie wszyscy biorący udział w tej dyskusji doszli w końcu do pełnej jednomyślności, to jednak pewne korzyści mogły być z tego dla wszystkich. I gdyby bracia, a szczególnie starsi, różniący się w pewnych poglądach, zamiast zasklebiać się w swoich jednostronnych i niekiedy bardzo ciasnych pojęciach, schodzili się raczej z tymi, co różnią się w niektórych zdaniach i gdyby te sporne kwestie poważnie, rzeczowo i w duchu miłości bratniej przedyskutowali, to nie byłoby tyle podziałów, złych posądzeń i mów, ani tyle sekciarskich, ciasnych i krępujących osobistą wolność ograniczeń. Przez wymianę myśli i zdań odmiennych, przez trzeźwe i bezstronne rozsądzanie ich w duchu skromności i właściwego uszanowania dla drugich, człowiek uczy się, rozszerza swój pogląd, a także swoje wyższe, zacniejsze władze i przymioty duchowe, gdy zaś przez zasklebianie się w swoich niekiedy ciasnych pojęciach, przez unikanie rozmowy lub dyskusji z ludźmi o odmiennych zdaniach, a co gorsze, przez traktowanie ich arogancko i z pogardą, lub przez niedopuszczanie ich do słowa, człowiek staje się coraz więcej gburowatym, samolubnym, samochwalczym i zarozumiałym. O takich pisał Apostół: "Nie jesteście ściśnieni w nas, lecz ściśnieni jesteście we wnętrznościach (w pojęciach i uczuciach) waszych. O wzajemną tedy nagrodę jako działkom mówię: Rozszerzcie się i wy."—2 Kor. 6:12, 13.

Z Białegostoku skierowaliśmy się w okolice Lublina, gdzie miałem do załatwienia parę osobistych zleceń, powierzonych mi przez pewne braterstwo w Ameryce. Tam również witali nas, jedni z braterską uprzejmością i przyjaźnią, gdy zaś inni z chłodem i podejrzliwością. W Lublinie spotkaliśmy też kilku braci z Lubelskiego, którzy na wiadomość o moim przyjeździe w te strony, poświęcili wiele czasu, trudu i pieniędzy, aby mnie odszukać, zaznajomić się i dowiedzieć więcej o sprawach, które w Polsce przedstawiane są w tak czarnym świetle, pomiędzy braćmi wolnymi. Bardzo mi było przykro, że spędzić mogliśmy z nimi tylko krótką chwilę na prywatnej rozmowie. Radziłyby byli jechać wraz z nami na konwencję do Krakowa, a że wszyscy uczynić tego nie mogli (z braku funduszy), więc wspólnym zasiłkiem uczynił to jeden z nich i razem pojechaliśmy do Krakowa.

Na konwencję tę zgromadziło się dużo braci i sióstr z różnych zgromadzeń bliższych i dalszych. Niektórzy witając się zemną, oświadczyli, iż na wiadomość o moim chwilowym goszczeniu w Polsce i w Krakowie, przyjechali na tę konwencję specjalnie w

tym celu, aby z ust moich dowiedzieć się coś więcej o braciach w Ameryce, a szczególnie o sprawie połączeniowej, która w Polsce jest przez wielu braci publikowana w świetle tak ujemnym jakoby popełnionym zostało najgorsze zło, lub duchowa zbrodnia. Wobec tego skierowałem się do przewodniczącego konwencji, którym był jeden z braci pielgrzymów, w takie mniej więcej słowa: Bracie, dowiaduję się, że na tę konwencję przyjechało wiele osób w tym głównie celu, aby z ust moich usłyszeć nieco wyjaśnienia o sprawie połączeniowej, która ich żywo interesuje. Ufam więc, że bracia okażecie się o tyle bezstronni i sprawiedliwi, że dacie mi choć z pół godziny czasu, abym mógł o tej sprawie coś objaśnić, jako osobiście z nią zaznajomiony. Ponieważ wy bracia, nie będąc zaznajomieni z tą sprawą, publicznie przedstawicie ją w czarnych kolorach, już od przeszło roku, więc chyba słusznym jest, aby bracia mogli też usłyszeć coś od takiego, który był uczestnikiem tej sprawy i zna ją lepiej aniżeli którykolwiek z was."

Zdaje mi się, że według sprawiedliwości i dorad 6go tomu, propozycja moja była w zupełności słuszna i o ile pielgrzymom nie rozchodziłoby się o nic innego jak tylko o prawdę i sprawiedliwość, to propozycję tę przyjęliby i, bez żadnych przeciwnych komentarzy, przedstawiliby ją ogółowi zebranych braci i sióstr. Niechby ogół przez zwykłe głosowanie zdecydował, czy życzy sobie usłyszeć wyjaśnienie przez brata z Ameryki, czy też nie. Pielgrzymi jednak, a szczególnie ten, który zajmuje naczelne stanowisko pomiędzy braćmi wolnymi w Polsce, nie tylko że do tego nie dopuścił, ale sam, w sposób złośliwy i szyderczy, o sprawie tej zemną i z innymi braćmi się spierał i w końcu oświadczył: "Jeżeli sprawa ta jest jeszcze komu nie jasna, to ją wyjaśnię. Ty jej wyjaśniać nie będziesz."

Zgodnie z tym zapewnieniem wystąpił on z następnym wykładem. Temat ogłosił o mądrości Bożej, lecz wnet wszedł na sprawę połączeniową, którą w sposób przewrotny i wprost nieprzystojny krytykował. Z naciskiem i entuzjazmem rozwodził się o solidarności, jednomyślności, gorliwości, poświęcaniu się i karności braci wolnych w Polsce, natomiast innych, a szczególnie braci połączonych w Ameryce i mnie wyszydzał w ubliżający wprost sposób. Taką to strawą karmił słuchaczy przez półtorej godziny, wprowadzając w widoczny zachwyt, entuzjazm i samoukontentowanie tych, co w dobrej wierze i bez zastrzeżeń przyjmowali te jego wywody i jego ducha, a w przykre oburzenie tych, którzy nie podzielali jego ducha arogancji i nielitościwego bicia współbraci.

Dla mnie również było bardzo przykrem słuchać jego wywodów, nie tylko dlatego, że słowa jego były nieraz obelgą i ubliżeniem dla mnie i dla wielu znanych mi braci, ale tym więcej dlatego, że były one zastrzykami jadu nienawiści do serc prostodusznych i łatwowiernych braci. Do jakiego stopnia potrafił podniecić przychylnych jemu słuchaczy, posłużyć może fakt, że ci co nie godzą się na to ich nieprzejednane stanowisko wobec braci połączonych (t. j. aby ich nie uważać ani nazywać braćmi, aby nie mieć z nimi żadnej społeczności ani korespondencji, nie przyjmować od nich literatury o Prawdzie ani żadnej rzeczy itd., itd.), że ci co z takim stanowiskiem i z takimi uchwałami się nie godzą, mają sobie iść gdzie chcą i więcej na takie konwencje braci wolnych nie przychodzić. Ma się rozumieć, że głosowanie za tym jak i za paru innymi podobnie nieprzyjawnymi

wnioskami, było tylko jednostronne, czyli bez żadnej dyskusji zażądał, aby ręce podnieśli ci, co są za wnioskiem. Chociaż ręce podniosło może ani nie połowa zgromadzonych, to jednak nazywa się, że wnioski przechodziły jednogłośnie, bo o przeciwnie głosy nikt się nie pytał. A przecież porządek karności wymaga, że jeżeli jest jeden wniosek, to obowiązkiem przewodniczącego danego zebrania, spytać obecnych, czy nie mają przeciwnego wniosku; a jeżeliby taki był, należy oba poddać pod głosowanie. Ap. Paweł gdy był sądzony przez Żydów, jednak było mu dozwolono wypowiedzieć się w swojej obronie. (Dz. Ap. 21:39, 40). Nieestety, w moim wypadku, w obecności mnie, posądzano mnie o różne złe rzeczy, naopowiadano obecnym rozmaitych oskarżeń i rzeczy niezgodnych z prawdą, — nawet pozdrowienia nie pozwolono mi zdać przed zgromadzeniem. I to się nazywa "przestrzeganie porządku Nowego Stworzenia"? . . .

Po takim przemówieniu głównego przedstawiciela braci wolnych w Polsce i po takim przegłosowaniu wniosku wyganiającego tych wszystkich, co nie godzą się na takie ciasne stanowisko nieprzyjaźni wobec braci innych grup i braci połączonych w Ameryce, wszyscy tacy i ja również, zostaliśmy publicznie napiętnowani i wyłączeni. Nie pozostało nam nic innego jak tylko opuścić tę konwencję, co też w spokoju uczyniliśmy następnego dnia przed południem, przychylając się do propozycji krakowskich braci od Brzasku, którzy po takim wyproszeniu nas przez braci wolnych, zaprosili nas do swego lokalu.

W pierwszym dniu konwencji wieczorem odbyło się jeszcze, co prawda, zebranie sług zborowych, na które i mnie zaproszono, lecz łatwym było do przewidzenia, że wobec takiego nastawienia sprawy przez głównego przedstawiciela braci wolnych i po publicznym przegłosowaniu zaproponowanych przez niego wniosków, zebranie to nie miało żadnego sensu, ani było w stanie naprawić cośkolwiek z tego co w tak lekkomyślny i niemądry sposób było zepsute. Nie uważałem więc za właściwe, aby na tym zebraniu tłumaczyć się lub usprawiedliwiać z czegokolwiek. Wykazałem tylko w krótkości, że my bracia wolni w Ameryce, którzyśmy się połączyli z braćmi od Brzasku, nie wyrządziliśmy przez to żadnej krzywdy braciom wolnym w Polsce, ani też w niczem nie pogwałciliśmy biblijnych zasad prawdy i sprawiedliwości. Słowem: nie daliśmy braciom w Europie żadnej przyczyny do złego, lub do tak bezwzględного odpychania nas od bratniej społeczności; i, na ile to się nas tyczy, my tej społeczności z nimi nigdy nie zrywaliśmy i nie zrywamy. A że oni, pielgrzymi i starsi, to czynią, nawet za niegodnych miana braci nas uznają i wszystkich wolnych braci i sióstr w Polsce i Francji do tego podburzają, to niech wiedzą, że odpowiedzialność za to spada na nich i niech nie wmawiają w siebie i w drugich, że to my zerwaliśmy społeczność z nimi.

Następnego dnia z rana udałem się jeszcze na salę konwencyjną, a że na pierwszym zebraniu były świadectwa, więc znowu zwróciłem się do przewodniczącego, czy wolno mi wypowiedzieć kilka słów osobistego świadectwa i podzielić się z uczestnikami konwencji życzeniami i chrześcijańskimi pozdrowieniami, jakie bracia i zgromadzenia w Ameryce i Francji powierzyli mi, aby przekazać wszystkim w Panu, gdziekolwiek będę. Lecz i na to mi nie zezwolono. To też po tym zebraniu, ja i dość sporo braci i sióstr, opuściliśmy tę konwencję i udaliśmy się do lokalu braci od

Brzasku, aby w spokoju resztę tego dnia spędzić, na rozważaniu lepszych rzeczy ze Słowa Bożego. Z pewnością, że wielu więcej wyszłoby wraz z nami, gdyby adres tego drugiego lokalu był publicznie ogłoszony; lecz wodzowie, chociaż publicznie oświadczyli i bracia pobudzili do głosowania, że mamy sobie iść, to jednak adresu lokalu, gdzie zamierzaliśmy się udać, ogłosić nie chcieli, chociaż byli o to przezemnie proszeni. My zaś sami nie chcieliśmy tego przemocą, publicznie ogłaszać, bo nie mieliśmy wcale na celu powodować zamieszanie lub rozerwanie.

Taką to gościnnością i chrześcijańską przyjaźnią potraktowali mnie i wielu innych, bracia wolni na uczcie duchowej w Krakowie. Nie winię jednak za to ogół zebranych tam braci i sióstr, a tym mniej zgromadzenia wolnych braci w Krakowie. Owszem, daję uznanie, że na ile to czczy się braci w Krakowie, okazali wielką gościnność i poświęcenie w łączności z tą konwencją. Także wobec mnie ze strony cieleśnej, okazali tak bliską przyjaźń i gościnność, jaka tylko w danych okolicznościach była możliwa. A że duchowa przyjaźń i gościnność wypadła tak niefortunnie, to już nie było winą braci krakowskich ani innych zgromadzonych tam braci i sióstr, ale kilku przedniejszych wodzów, którzy z jakichś niezrozumiałych mi dotąd powodów, zajęli wobec nas, połączonych stanowisko krańcowo wrogie i wszystkich wolnych braci do tego podburzają. Bez względu czy oni to rozumieją lub nie, stanowisko to, a szczególnie to ich podburzanie innych braci i sióstr do nienawiści i do odgradzania się od innych wyznawców tej samej prawdy Bożej, jest złem i przeciwnem Słowu Bożemu. Dla tego ganimy to i zachęcamy wszystkich, którzy sprawę poświęcenia i bratniej społeczności traktują poważnie, aby tym duchem uprzedzenia i walki nie dali się zakazić.

Wobec takiego obrotu sprawy w Krakowie, postanowiłem skrócić swój i tak krótki pobyt w Polsce i zaraz po konwencji, udałem się do Warszawy, aby poczynić potrzebne starania i przygotowania do powrotnej podróży. Jak już zaznaczyłem na wstępie, że zaraz przy zakupieniu biletu, na powrót z Paryża do New Yorku wyznaczoną miałem datę 23-go lipca i tej daty zmienić nie mogłem. Postanowiłem jednak wrócić do Francji na kilka dni przed tą datą, albowiem niektórzy bracia prosili mnie abym wrócił na 13 i 14 lipca, to w czasie tym urządziliby konwencję, z okazji, iż w poniedziałek, 14-go lipca, przypadało we Francji święto narodowe. Postanowiłem więc przychylić się do tej prośby i zaraz po konwencji w Krakowie, zawiadomiłem braci we Francji, że na 13 i 14 lipca zamierzam być u nich. Na powrót do Paryża samolotem ustaliłem sobie datę 11 lipca, a w międzyczasie odwiedziłem jeszcze braci w kilku miejscowościach na Śląsku i w Krakowskim. Ostatnie dwa dni spędziłem w Warszawie, gdzie bracia urządzili jeszcze parę zebrań, na których miałem sposobność usłużyć wykładem. Jedno z tych było na sali w budynku Metodystów i na zebranie to, pomimo ulewnej deszczu, zgromadziło się ponad sto braci i sióstr.

Jeżeli ten powyższy opis duchowych warunków pomiędzy braćmi w Polsce nie robi dobrego wrażenia, to nie mniej przykrem jest opisywać o materialnych trudnościach i o wojennych zniszczeniach w Polsce. W Poznaniu, w Bydgoszczy, w Toruniu, w Białymstoku, w Lublinie, we Wrocławiu i w każdym nie-

omal mieście w Polsce można dotąd widzieć liczne ślady zniszczenia po ostatniej, okropnej wojnie, lecz dotychczasowe ruiny Warszawy przedstawiają tak tragiczny i straszny obraz zniszczenia, że żaden język ani pióro nie są w stanie tego określić. W całych okolicach, na milowych przestrzeniach Warszawy, widzi się przeważnie tylko sterczące nagie mury i ogromne stosy rumowisk i gruzów, a pod tymi gruzami dotąd znajdują się tysiące ciał ludzkich przywalonych i dotąd nieodnalezionych. Na widok tego spustoszenia byłem nieraz do łez wzruszony. Odbudowa postępuje bardzo powoli; albowiem samo usunięcie gruzów wymaga dużo pracy i czasu.

Mimo to jednak na główniejszych i częściowo już odbudowanych ulicach Warszawy panuje dość ożywiony ruch, tak pieszy jak i kołowy. Patrząc na te dość liczne rzesze ludu i na zburzone kamienice, podziw zbiera człowieka: gdzie ci wszyscy ludzie mieszkają? Rozumie się, że sytuacja mieszkaniowa jest bardzo trudna. Gdzie tylko w zburzonych domach możliwym jest odrestaurować jeden lub więcej pokoi, ludzie to czynią. Własnymi rękami usuwają gruzy, naprawiają, czyszczą aby tylko gdzieś mieszkać; i niekiedy w jednym lub dwóch pokojach, w kamienicy do 75 procent zburzonej, mieszka po kilka lub kilkanaście osób.

Ogólne warunki życiowe są również bardzo trudne tak w Warszawie jak i w całej Polsce, co zresztą jest łatwym do zrozumienia; bo nie było chyba drugiego kraju, któryby był do takiego stopnia zniszczony i spłądrowany, podczas tej ostatniej wojny, jak była Polska. Ludność jednak nie poddaje się zniechęceniu, ale z prawdziwie polską wytrwałością pracuje i zabiega, aby żyć i byt swój poprawić. To też w sklepach w Polsce widzi się znaczne zapasy produktów tak rolnych jak i fabrycznych i ruchliwość w sklepach i na targach jest znaczna, tylko że w stosunku do zarobków, ceny na wszystkich są tak wysokie, że z tego co przeciętny robotnik fabryczny, kolejowy lub biurowy zapracuje, nie stać go na zakupienie nawet najkonieczniejszych potrzeb życiowych. Aby z tej trudnej sytuacji jakoś wybrnąć, ludzie radzą sobie w różny sposób, aby poza godzinami zwykłej pracy, czemś się trudnić, coś zyskać i tym sposobem życie ratować. Jest to jednak życie bardzo trudne.

PODRÓŻ POWROTNA

Jak zaznaczyłem poprzednio, przygotowania do odjazdu z Warszawy do Paryża poczyniłem na 11-go lipca. W tym też dniu, odprowadzony aż do lotniska przez braterstwo K. z Warszawy, odjechałem samolotem czeskim przez Pragę do Paryża. Na lotnisku w Paryżu czekało na mnie trzech braci z okolicy Creil, którzy wyjechali po mnie w tym zamiarze aby tego wieczora zaraz z Paryża wyjechać do St. Etienne, gdzie 13 i 14 lipca miała odbyć się konwencja. Miasto St. Etienne oddalone jest od Paryża o 8 godzin jazdy koleją więc jechaliśmy całą noc, co po nierównej podróży samolotem (i chorobie powietrznej) było dosyć męczącą jazdą.

Konwencja w St. Etienne rozpoczęła się w atmosferze trochę ściśnionej i nie milej ponieważ akurat przed konw. nadeszło tam parę listów z Polski oskarżających w różny sposób mnie i całą moją podróż po Polsce. Ponieważ zarzuty oskarżenia jakie ci bracia z Polski napisali na mnie, były w tonie bardzo ujemnym i ostrym, bracia w St. Etienne wprowadzeni zostali w

poważne zakłopotanie; nie wiedząc wprost jak pokierować całą konwencją, aby uniknąć zgorszenia. W celu omówienia i rozstrzygnięcia tej sprawy urządzone było pierwszego dnia wieczorem, zebranie starszych i diakonów, na którym listy były przeczytane.

Kierując się właściwą dla chrześcijan bezstronnością bracia zapytali mnie, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Po moim wyjaśnieniu niektórych punktów przytoczonych w owych listach, bracia zdecydowali aby następnego dnia jeden z listów przeczytany był wszystkim uczestnikom konwencji.

Drugi dzień konwencji rozpoczęty był zebraniem zeznań, które było bardzo budujące i do łez wzruszające. Następnie odczytany był ów oskarżający mnie list z Polski. List wywarł dość przykre wrażenie i pewnego rodzaju oburzenie prawie na wszystkich słuchaczach. Ze oburzenie to było nie tyle na mnie ile na autora owego listu, okazało się w tym, że prawie wszyscy oświadczyli się za daniem mi sposobności wypowiedzenia się w tej sprawie. Po sprostowaniu i wyjaśnieniu przezemnie ciemnych punktów tego listu, duchowa atmosfera całej konwencji wypogodziła się i wszelkie uczucia nieufności lub podejrzenia wobec mnie ustąpiły w zupełności.

Po południu kilku uczestników wyraziło życzenie abym usłużył wykładem; lecz ja, przeczuwając, że bracia w St. Etienne a szczególnie bracia starsi, mogli by się przez to narazić na złe domysły i zarzuty ze strony innych współpracujących zgromadzeń we Francji, oświadczyłem, że chociaż służenie braciom Słowem Bożym uważałem sobie za wielki przywilej, to jednak, aby miejscowego zgromadzenia i braci starszych nie narażać na mogącą z tego wyniknąć niemłą krytykę, wolałbym z tego przywileju zrezygnować i wykładem nie służyć, oprócz chyba, że na życzenie braci i sióstr, przy końcu pragnąłbym podzielić się z wszystkimi życzeniami i pozdrowieniami od braci z Ameryki, a także od niektórych zgromadzeń z Polski oraz wypowiedzieć kilka słów pożegnania. Sugestia ta została przyjęta, wykładami nader budującymi usłużyli inni bracia i uczta ta duchowa, chociaż zaczęła się w duchu trochę ściśnionym, zakończyła się w tak miłym duchu zupełnego zaufania, miłości i społeczności bratniej, że po prostu przykrem było rozstać się. To też większość przyjezdnych braci i sióstr pozostało jeszcze na jeden dzień, a niektórzy na dwa dni i przez oba te dni cieszyliśmy się w dalszym ciągu bardzo serdeczną społecznością bratnią, tą prawdziwą miłością Chrystusową, która spaja nas i łączy w jedną rodzinę Bożą. Szczerze powiedzieć mogę, że dla mnie, po tych różnych trudach podróży, a szczególnie po owych przykrych doświadczeniach w Krakowie, konwencja w St. Etienne była bardzo błogim odpoczynkiem duchowym i będzie dla mnie miłym wspomnieniem chyba do końca życia.

Po tej konwencji udałem się jeszcze do północnej Francji, odwiedziłem braci w Lens, a w niedzielę następną (20 lipca), bracia (od Brzasku) urządzili jakoby pożegnalną konwencję w miejscowości Oignes. Tu znowu spędziliśmy kilka godzin w miłej społeczności duchowej, tylko zaćmionej nieco tą myślą, że to jest ostatnia sposobność goszczenia się razem, że wnet przyjdzie nam pożegnać się i kto wie czy będziemy jeszcze kiedy oglądać się w ciele. Dałby Bóg, abyśmy mogli okazać się godnymi spotkania się

poza zasłoną w stanie duchowym, u stóp naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Zakończenie mojej podróży po Francji było w tym samym miejscu, gdzie rozpoczęcie, czyli w okolicy Creil i Precy. W małym kółku braci i sióstr, ostatnie zebranie mieliśmy w Precy, wieczorem 22-go lipca; poczem nastąpiło ostatnie rzewne pożegnanie z braćmi tam obecnymi, a następnego dnia odjechałem do Paryża i samolotem do Nowego Yorku. Planowanym było aby w powrotnej drodze odwiedzić jeszcze zgromadzenia we schodniej części Stanów Zjednoczonych, lecz z powodu pewnej choroby w mej rodzinie, podróż swoją musiałem skrócić i przedsięwziąć do domu.

Tak więc dokonana została ta dość daleka i męcząca podróż. Nie była ona w celach organizacyjnych, agitacyjnych lub werbowania uczniów, więc też celów tych nie osiągała. Głównym celem było aby braćmi we Francji i w Polsce, okazać słowem jak i przykładem szczerą naszego połączenia w Ameryce i naszą dobrą wolę wobec nich; tudzież naszą gotowość do społeczności i współpracy z wszystkimi wyznawcami jednej i tej samej Ewangelii Chrystusowej. Wierzmy, że wielu braci we Francji jak i w Polsce poznało lepiej tę naszą szczerą i dobrą wolę, i że sami zostaną przez to zachęcani do lepszej zgody, miłości, jedności i gorliwej współpracy na niwie Pańskiej. Przykro nam, że inni nie mogli rozeznaczyć naszej szczerości i nadal tak opacznie tłumaczą sobie i drugim nasze pobudki i z tego powodu zajmują wobec nas tak krótko wrogie stanowisko.

Przyznaję również, że niektóre moje słowa lub postępowania w tej podróży, były może nie tak taktowne jakby być powinny, albo też miały złe pozory, i przez to może niektórzy zostali podrażnieni. Za takie mimowolne uchybienia, przepraszam wszystkich, zapewniając, że nie wypływały one ze złej woli lub chęci szkodenia komukolwiek, ale raczej ze słabości ciała, lub z braku zupełnego orientowania się w danych okolicznościach. Być może, iż wielu z tych, co są przeciwni nam i sprawie połączeniowej, są takimi również z braku odpowiedniej orientacji. Zatem poruczymy te nasze różnice i trudności Panu i prosimy Go aby duch Jego oświecał i prostował drogi tak nasze jak i ich, abyśmy wszyscy mogli coraz lepiej poznawać Boskie zasady Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości; "a iżbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i znajomości Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę zupełnego, wieku Chrystusowego." — Efezów 4:13.

Z chrześcijańskim pozdrowieniem pozostaję, w miłości bratniej,

S. F. TABACZYŃSKI.

(Dokończenie ze str. 151)

nymi szafarzami łask Bożych, wiernymi nadzorcami Jego trzody. Jego własny sposób oświadczenia tego poselstwa zsumowany jest w następujących słowach: "Wszystkomci wam okazał, iż tak pracując, musimy podejmować słabe, a pamiętać na słowa Pana Jezusowe, że On rzekł: "Szczęśliwsza jest rzecz dawać niżeli brać."

W. T. 4458.

LIST Z FRANCJI

Umilowani w Panu, Drodzy Braterstwo—Pokój Wami

Z dalekich stron z poza Oceanu przysłałście nam siugę Pańskiego, ten zaś nam przywiózł Słowo Pańskie oraz Waszą serdeczną braterską miłość.

Nie wszyscy mieli ten przywilej go widzieć i słyszeć, ponieważ czas miał on bardzo ograniczony, ale pomimo tego jest nam dosyć na tem, ponieważ najważniejsza rzecz jest ta, że uczyniliście wszystko co było w waszej mocy i wydaliście hasło do jedności Ludu Bożego.

Jak mamy Panu i Wam, za to dziękować? Nie wiem! Jedno tylko odczuwam, że Miłość Chrystusa łączy nas; dla tego niech Pan sam Wam to wynagrodzi; a od nas prosimy Was, przyjmijcie naszą głęboką radość i pragniemy się Wam również odwdziżyć naszą miłością.

Za pośrednictwem tego Sługi Pańskiego przesyłamy cztery tysiące franków francuskich, z prośbą, o łaskawe przyjęcie ich na pokrycie za przyslaną nam literaturę, Brzask i Straż (włącznie do 31.12.'47), z której to literatury z Pańskiej łaski odnośmy tutaj wielkie błogosławieństwa duchowe.

A choć Was Drodzy w Panu Braterstwo nie znamy według ciała, to jednak wiemy, że tak ciała wasze —jako i duch, oddany jest sprawie Pańskiej, a Ten któremu służycie, przez Was sprawuje te radosne poselstwo.

Dla tego nie słabiejcie, pomimo burzliwych przeżyć tego świata, nieście narodom ten sztandar wolności, którego sam Chrystus Wam powierzył, bo nie długo już wszyscy według nowego ciała się poznamy i na wieki razem będziemy.

Dziękując serdecznie Panu i Wam za wszystkie duchowe łaski, które otrzymujemy i prosimy Was Drodzy, przyjmijcie nasze szczerze i serdeczne chrześcijańskie pozdrowienie.

Za Zbór Pański z Flerserange, Wasz brat z łaski Pana.

— A. T.

Obsługa przez Braci Mówców

NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK:

BR. CIUPIK, — Covert, Mich.	12-go
BR. STEC, — Gary, Ind.	12-go
BR. WOJCIECHOWSKI, — Hammond, Ind.	12-go
BR. GRACZYK, — Milwaukee, Wis.	19-go
BR. MAREK, — South Chicago, Ill.	19-go
BR. WESOŁOWSKI, — Kenosha, Wis.	19-go
BR. KOT, — Chicago Heights, Ill.	19-go

OBSŁUGA PRZEZ BRATA LITWINA

Ludlow, Mass.	5 października
Philadelphia, Pa.	12 października
Suffield, Conn.	19 października
Wilmington, Del.	25 października
Baltimore Md.	26 października
Hartford, Conn.	2 listopada
Jersey City, N. J.	9 listopada
Waterbury, Conn.	15 listopada
Wallingford, Conn.	16 listopada
New Haven, Conn.	23 listopada
Wilkes Barre, Pa.	30 listopada